Lwów, 31. Marca. №38. Rok 1855.

NOWINY

Wychodza we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobote*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr miesieczna **40** kr. m. k. W kraju z przesyłka pocztowa rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k. Rycinv mód kwartal. **1** Złr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedział. ce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po $1\frac{1}{2}$ kr. i za do. płatę 10 kr. stepl. za każdorazwe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

Z PAMIĘTNIKA

LEGITYMUJĄCEGO SIĘ SZLACHCICA.

(Dokończenie.)

Ubrawszy się, poszedłem do ogrodu. Po półgodzinnej przechadzce spotyka mię służący i prosi do herbaty. O! któż z was szczęśliwi mieszkańcy wiosek nie zna przyjemności naszej wiejskiej, porannej herbaty, kiedy zebrani w kółko przyjazne i poufne, gwarzym na balkonie okrytym powojami i kwieciem; kiedy jedna czy dwie osóbki, równie świeże i nadobne jak kwiaty, w bieli jak lilije, w kolorach jak róże, z oczkami jak zorze, ozdabiają to kółko, darząc nas jak niebo, pogodą i szczęściem; kiedy przed nami leżą nuty, poezye, gazety i książki.... Motyl usiada na *Pyłkach* Zaleskiego, konwalia wyciągnęła szyjkę i białą swą główkę, jak zadumana kochanka, zwiesza nad **Maryą** Malczewskiego; miryady muszek złocą się na promieniach słońca, a dokoła słowiki aż laszczą, wyśpiewując po gajach; gdzieś z boru dolatuje głos kukułki, i tafla wody, jak lustro przyrody, obramione puszystemi dębami, przeziera u dołu, dwojąc wszystkie te cuda! Taką była herbata u Hornickich. Zastałem tu już wszystkich, a skorom spojrzał na Józię, moje wszystkie marzenia rozwiały się w nic przed tą śliczną pogodą oblicza i tym wzrokiem, który zdawał się mówić o wszystkiem, co było w jej duszy. Zastałem Poczciwskiego w chwili, gdy doń przypuszczono ze wszech stron atak dla zatrzymania na obiad. Poczciwski z początku tłumaczył się niemożnością bawienia dłużej, ale gdy postrzegł, iż krasomówstwo jego nie na wiele przydać się może, zwalczony usiadł i odpowiadał spokojnie: — aha! jak raz, tak jak raz! naturalnie! was tylko słuchaj! i t. p.

— Zgódź się na mój ostatni wniosek — rzekł Hornicki; zapytamy pana Józefa, a jeśli oświadczy się za tobą, jedź chociażby zaraz.

— Za nic — krzyknął jak oparzony Poczciwski. Dobrzebym wyszedł! — dodał poglądając na mnie znacząco i jakby przypominając wczorajszą rozmowę.

— Co do mnie, byłoby mi najprzyjemniej — rzekłem — ale...

— Czy i pan już znasz to słówko: ale? — przerwała mi Józia z figlarnym uśmiechem; a choć to miało charakter żartu, postrzegłem jednakże, iż jej zapytanie było ogólniejsze.

— Nauczono mię tego wyrazu....— rzekłem.

— I ukarać nim mogą...—dodała; i pomyślawszy chwilkę: — Przyznam się panu, iż jestto wyraz, którego nie lubię, wszystkie biedy mojego biedniutkiego życia od tego słówka wzięły początek. Wszak prawda mamo? Mój kotek zdechł przez ale, nasza Komorosia gniewała się na mnie onegdaj przez ale; o! i wiele, bardzo wiele złego wyrządziło mi to: ale! I jeszcze mię uczono, że **ale** jest spójnik; przeciwnie, gdzie się wścibi, wszędzie ład rozrywa a nie spaja!

— Słysząc pannę Józefę — powiedział Poczciwski — ktośby rzekł, że się tak gniewa na gramatykę nie bez bez przyczyny.

— O! wiem to sama, iż tak mężczyzni myślą o nas! Wielka to już z ich strony łaska, iż przyznali maleńką znajomość Tańskiej i Ziemięckiej; a o nas, o tej biednej rzeszy, przekonani sa zawsze, iz nie jesteśmy w stanie pojąć Kopczyńskiego. Jednakże, jeśliby która z nas pisała gramatykę, jak papę mego kocham, napisałaby jaśniej.

— Nicbyście tam nie poprawiły — rzekł z uśmiechem Hornicki — wyjąwszy rodzaju żeńskiego, który na pierwszem postawiłybyście miejscu.

Poczciwski machnął ręką: — Byłby ład! niema co mówić. Panna Józefa czytała zapewne komedyą Fredry.... oh, daj Boże pamięć!... nie przypomnę sobie tytułu.... jak kowala kazały powiesić kobiety zamiast ślusarza; a dlaczego? oto, że ślusarz choć był winien, ale był jeden tylko na całe miasto, a kowalów kilku.

— Któż to pisał? mężczyzna! — rzekła zachmurzona Józia. — I cóż dziwnego, iż taką splótł na nas bajkę.

— To prawda, a nie bajka.

— Więc pan wierzysz nawet, że tak było istotnie?

— Oto ślicznie! — rzekł Poczciwski — wszakże muszę wierzyć, kiedy napisał i **wydrukował**! Dalibóg sam czytałem i to nie pisane, ale drukowane. He, niema co! czarno na białem — to już basta!

Józia zaczęła się śmiać serdecznie, pokazując dwa rzędy białych ząbków.

— O! kiedy już i pan powstajesz na nas, zemszczę się, daję słowa honoru. — I to mówiąc, tupnęła energicz-

nie nóżką, a dwie brewki wyrównały się i zbiegły na białem czole.

— Karaj Boże takiemi wrogami do śmierci! — rzekł flegmatycznie Poczciwski, zażywając tabakę.

Józia tymczasem szepnęła coś na ucho starej klucznicy Komorowskiej, i znów prowadziliśmy rozmowę o różnych przedmiotach, a Hornicki z Poczciwskim o gospodarstwie.

Tak upłynęła godzina, gdy wtem Poczciwski przypomniawszy sobie, iż miał wyjechać wcześnie, kazał zaprzęgać konie, a niedowierzając spełnieniu rozkazu, sam pomaszerował ku stajni. Natenczas Józia, jak swawolny kotek, zerwała się z krzesła i śmiejąc się, szepnęła coś ojcu na ucho, całując go w rękę. Roześmiał się Hornicki, skinął na mnie i wyszliśmy na ganek. Na samym środku dziedzińca stał Poczciwski, a przed nim Denys, kiwający się to w tę to w owę stronę.

— De ty tak ubrawsia? — krzyczał Poczciwski:

Denys w takim stanie miał szczególne zamiłowanie do polskiego języka. — Ja.... Jaśnie Wielmożny Panie — cedził — dobre ludzie.... niech im Bóg daje zdrowie.... nie zapomnieli o człowieku; to nie tak jak u pana marszałka, iż kawałka chleba nie dadzą jak przyjedziesz. — Poczciwski machnął ręką i powrócił na ganek.

— Więc koniecznie chcesz jechać? — zapytał go Hornicki, jakby nie wiedząc o niczem.

Poczciwski rozgderał się: — Chciałbym, ale mój Denys taki, że mu choć zęby wybierz! To kara boska z tym człowiekiem. Co tu u ciebie za porządek? — I chodził po pokoju rozmachując rękoma, narzekając na Denysa, gderząc na gospodarza. Wtem Hornicki mrugnął nań, dając poznać, że to sprawka Józi. Wszyscy parsknęliśmy śmiechem; Poczciwski roześmiał się także, ale wnet przybierając nadąsaną minę, usiadł w kącie i rzekł:

— Śmiejcie się, bardzo pięknie! Otóżto panienka!

— Wszakże mówiłam panu, że się zemszczę.

— Ehe, zemszczę się! bardzo ładnie!

— Serce panie Poczciwski....

— Ehe, serce!

— Duszko...

— Ehe, duszko.

— Darujże mi — rzekła trzpiotka; — już nie będę więcej! I to mówiąc, koralowe jej usta wycisnęły całus na ogorzałem czole Poczciwskiego. Staruszek spojrzał na nią, rozszczepił ręce, obrócił się ku nam, podrzucił ramionami i rzekł: — A to awantury z nią! jak pana Boga kocham!

Nie potrzebuję tu powtarzać, jak mi było przyjemnie przepędzić jeden dzień więcej w tak miłem towarzystwie. Ja, który od tygodni kilku żyłem marzeniami, sam z sobą, odosobniony od istot myślących, dziś słuchałem szczebiotu tej swawolnej dziewczyny o poezyi, o naszych wieszczach; a każdy ich wiersz powtórzony przez te koralowe usta, oddany z całem uczuciem tych młodziutkich piersi, nowem dla mnie brzmiał życiem i nad wyraz zdawał się być pięknym. Po tej żywej główce myśli latały jak promyki, serce zapalało się w okamgnieniu, skoro pojmowało piękno; a przez oczy, jak przez jasne okna, jak przez czystą toń wody, mogłeś widzieć dno tej namiętnej i szlachetnej duszy i śledzić za jej wrażeniami.

Razu jednego, kiedyśmy powtórzyli kilka ustępów naszych wieszczy, Józia zamyślała się i zapytała: — Powiedz mi pan, nie znalżeś żadnej kochanki któregokolwiek z tych dziwnych ludzi?

— Żadnej — odpowiedziałem. — Wiem jednakże, iż wzory były dalekie od ideałów.

— To samo i mnie mówiono: wszakże dla porównania, byłabyto rzecz nader ciekawa, znać te wybrane istoty! Dziwna! — dodała po chwili, a im się zapewne zdało, że te rysy zdjęte z ich wdzięków? Wątpię. Dla poetów, byleby był punkt wyjścia, byleby coś było na temat... dalej dopełniają wszystko ideały. Pan jesteś mężczyzną, powiedz mi otwarcie, ale otwarcie — dodała z przyciskiem. bez tych nudnych waszych komplementów, co je expensujecie jak pomadę: czy można pomiędzy nami spotkać coś podobnego jak np. Marya Malczewskiego, jak Zoryna Bohdana?

— O! można! można! — przerwałem prawie zachwycony; a wzrok mój taki miał wyraz, jakby ją nazywał po imieniu.

Józia oparła główkę na rączce, patrzała mi zimno w oczy; nakoniec rzekła: — Ktośby pomyślał, iż nic łatwiejszego, jak dowiedzieć się od was o tem: dość was zapytać. A tymczasem i wy sądzicie albo pod wpływem uroku, albo, co jeszcze gorzej, umyślnej obłudy. Jacy wy nieznośni z tem swoim udawaniem! I pan, jak widzę nie lepszyś od reszty. Pan mówisz, iż są takie wzory?... O! jak mamę kocham! nieprawda.

— Z kądże pani masz dowody przeciwne?

— Zkąd? a to ślicznie! Pytałam pana o zdanie co do nas: wszak zdaje się, mam prawo być zapytaną o zdanie co do was?

— Zupełne.

— Dziękuję za pozwolenie...

— Z góry klękam przed niem.

— Nie ma się z czem tak spieszyć. Otóż powiem panu zdanie troszkę niegrzeczne, iż w żadnym z was nie udało mi się dostrzedz tych rysów, pod jakiemi wyobrażacie samych siebie. Powiedzże mi pan — dodała — czyż nie mogę ztąd wnosić, iż obadwa te wzory żyją tylko w wyobraźni poetów?

— Nietrudną mi pani podałaś kwestyą do rozwiązania, rzekłem. — Jeślibym ją spotkał w książce, jeśliby jej nie podało oko i słowo żywe, możebym jej rozwiązać nie potrafił. Uczucia nasze....

— Ale co to ma do tego! szczebiotnęła dziewczyna, niby dąsając się. — Pan mi mów prawdę, bez żadnych retorycznych figur! — I zasłoniwszy oczy rączką, dodała półgłosem: — On mię gotów zamęczyć rozprawą! Przypomnij pan sobie, iż tu nie chodzi o stopień kandydata, że pan mówisz do wiejskiej dziewczyny, która nietylko tablic Kanta, ale nawet u poetów choreów i jambów nie rozumie. No, mówże pan, mów tylko prędko! — I przechyliła się swawolnie, nadstawiwszy uszko owinięte w prześliczny hebanowy pukiel. Ta twarzyczka z tak nowego pokazana punktu, zachwyciła mię i zbiła z tropu do reszty. Zdało mi się, iż Józię nie widziałem jeszcze z tej strony. Na oczach jej leżały różowe paluszki, więc oczy nie działały na mnie; ale przed wzrokiem moim płynęła ciemna fala włosów i rumienił się, jak morel, kawałeczek twarzyczki wspartej na szyi, którą zwykle zowią poeci marmurową, ale najniewłaściwiej, gdyż marmur nigdy nie miał takiego życia, nawet w posągu Kanowy. Milczałem zachwycony.

— I cóż? pytala znowu moja ślepa piękność.

— O czemże mówimy? zapytałem ni w pięć ni w dziewięć.

— A co! nie mówiłamże?— rzekła śmiejąc się Józia. — Otóż na hańbę uniwersytetu, pan na proste zapytanie wiejskiej dziewczyny nie umie odpowiedzieć!

— Nie umiem, o! dalibóg, w tej chwili nie umiem!— powiedziałem i złożyłem jak do modlitwy dłonie — chociaż czuję silniej, marzę goręcej, jak ot te wszystkie tomy leżące przed nami!

Dziewczę spojrzało na mnie jak spłoszona sarna; i oczy te, przed chwilą tak żywe, przybrały głęboki i myślący wyraz. Myśl jakaś tajemnicza, nowa, przeciągnęła przez tę główkę i zatonęła w sercu. Co to za piękna, co za urocza chwila, gdy młode dziewczę igrając, uderzy po raz pierwszy w owę nieznaną jej samej dotąd strunę, i zadrzy na wdzięk, co tak blisko serca się ozwał, a pierwszy raz go słyszy!... Chwila jedna, i Józia już jak nie ta! Usiadła ona spokojnie, wzięła wstążkę od paska co jej legła na ręku i zamyśliła się, gładząc frezelkę. Widzieliście, kiedy dziatwa latając wesoło po pokoju, nagle zawadzi o sprzęt jaki, wywróci go i zrobi szkodę? Uważaliście jak rozognione ich twarzyczki paraliżuje przestrach, i wesołość znika jak jedno tchnienie? Coś podobnego było z Józią. Ale chmurka ta na tem pięknem czole, jak na niebie południa, nie trwała długo.

— Czy pan znasz, zapytała mię, polonezy Ogińskiego? Zagram panu jeden. I to rzekłszy usiadła do fortepianu, główka jej zwiesiła się zadumana, przebiegła po klawiszach, zamilkła; tak marzyła chwilkę i przez tęż chwilkę lice jej w inny nowy przeobraziło się wyraz. To już nie była wesoła i trzpiocąca się dziewczynka, ale z oczu tych biła myśl, z piersi uczucie; marzenia ją uniosły w jakiś daleki świat wspomnień, świat przeszłości, i z pod palców trysnęły tony, nabrzmiałe tą rzewną, mówiącą harmonią, której któż z nas nie słyszał choć raz w życiu, i komu ona łez nie wycisnęła z oczu.... Mój Boże! gdzie się podziały: owa wesołość, owa swawolność dziewczyny! Za falami harmonii, którą porywała słuchacza, leciałam w zaczarowane przeszłości krainy: i zdało mi się, iż otwarłem serce, a ona brała mi z tamtąd nagromadzone pamiątki życia, przeobrażała je w tony i odsyłała do jakichś krain wyższych!... Tak w chwili zachwycenia oddałem jej wszystko; czułem się niby odartym z najmilszych moich skarbów, i z tem wszystkiem cieszyłem się, że mi je takim odebrała sposobem.... Gdy umilkły czarowne tony tego jedynego, smutnego, rozdzierającego duszę poloneza, gdy spojrzeliśmy po sobie, nasze oczy spotkały się i łzy nam płynęły po twarzy. Wzrok jej zdawał mi się dziękować za współczucie i pojęcie się wzajemne.

— O! cóż to za kompozycya! rzekła.

Wziąłem jej rękę, przycisnąłem do ust i wycisnąłem pocałunek, nie namiętności, nie miłości, ale pełen czci jak na obrazku. O! dziękuję pani rzekłem, za tę chwilę! Tak raz zamarzyć, a można potem żyć tą chwilą czas długi!

Lica jej oblały się rumieńcem; odgarnęła szybko pukiel który jej spadł na czoło, uderzyła znowu po klawiszach i wstając rzekła: Chodźmy; nie, już mi niepodobna grać coś więcej.

Wyszliśmy do ogrodu, i dziwna! po tym momencie zupełnie w innych stanęliśmy stosunkach względem siebie. Szlachetna poufałość, swobodna zamiana najdroższyzh nam myśli, zastąpiły etykietalną grzeczność, którą przed chwilą posługiwaliśmy się wzajem.

Czytelnik zapewne oczekuje tu wyznania miłości; wyznaję, iż naśladując manierę książkowych bohaterów, właśnie tu, należałoby zostawić dla niej w rękopiśmie moim okienko: wszakże postanowiwszy pisać pamiętnik zgodny z wypadkami mojego życia, muszę przyznać iż pobyt mój w domu Hornickich nie sprowadził w moim losie tak decydującej go katastrofy. Wywoziłem z tego miłego domku wiele wspomnień, wiele uczuć, których nie przywiozłem był z soba. Tarabaniąc się na nejtyczance Poczciwskiego już nie zajmowały mię w prawdzie, jak przedtem, okolice; i wyznaję, zamiast legitymacyi, częściej widziałem przed sobą dwoje czarnych, pełnych oczu Józi; ale też marzenia same dopełniały niezakończoną historyą serca. Puszczałem je jak łatawca aż pod obłoki, a polot ich tak był fantastyczny, iż śledzić za niemi ja sam tylko byłem w możności.

(B. W.) Tadeusz Padalica.

Cień i światło.

Zbladłeś kwiatku mój młody,
Jakby żyć ci nie miło?

Te różowe jagody
Pewnie słońce spaliło?

— Oj nie! — bladą mam wiosnę,
Choć gdzieś lato gorące!—
Bo w zacieniu tu rosnę,
Dotąd nie znam co słońce!—

Zbladłeś kwiatku mój młody,
Jakby żyć ci nie miło —
Pewnie na twe jagody,
Słońce nie zaświeciło?

— O! wspominać boleśnie,
Jak mi słońce świeciło,
Bo świeciło zawcześnie,
I zawcześnie spaliło! —

J. C. Z.

PAMIĘTNIKI LEKARZA POLAKA.

przez

Dr. J. TRIPPLINA.

(Ciąg dalszy).

Do zdarzeń ciekawych jakie przebył w czasie pobytu swego w Królewcu p. Tripplin, należy dowód odwagi i rezygnacyi kobiecej. Bohatyrką była polka, pani Klaudja, żona obywatela zamożnego z pod Wilna p. W.....skiego. Naparła się karmić pierwsze dziecko swoje, i w skutek tego dostała raka w jednej piersi. Taiła długi czas boleści przed mężem, a nareszcie dowiedziawszy się od miejscowych lekarzy, że bez operacyi obejść się nie może, wyjechała do Królewca pod pozorem że jej kąpiele morskie są potrzebne. Operacyę przebyła z odwagą zadziwiającą; przez cały czas patrząc na portret męża, ani pisnęła, ani jednego nie wydała jęku. Wkrótce przyszła do zdrowia, ale postradała niestety to, co najwięcej czuła, postradała miłość serdecznie ukochanego męża. Był to jak się zdaje człowiek cielesnym tylko chuciom hołdujący, prawdziwy materyalista, któremu żona po odbytej operacyi stała się obrzydłą, rozwiódł się z nią i ożenił się z inną, której piersi nożem chirurgicznem nietknięte jeszcze były. To najlepsze w tem, że biedna Klaudja, gdy ją doktor Triplin zdybał po czteru leciech w Paryżu, tłumaczyła męża i uniewinniała go, twierdząc że on od dzieciństwa już miał nieprzełamaną odrazę od wszelkiego kalectwa.

Są jeszcze w pierwszych trzech tomach inne zdarzenia ciekawe i zajmujące, które autor ubrał w szaty powieściowe i które są za długie byśmy je tu całe przytoczyć mogli, w skracaniu zaś straciłyby na swej wartości, którą głównie im nadaje dramatyczny sposób opowiadania.

Zostawszy już lekarzem, zanim uzyskał upoważnienie do wolnej praktyki, rząd kazał mu się wydalić jako wychodźcy polskiemu. Z bolem serca musiał młody lekarz porzucić miasto do którego się przyzwyczaił, w którem niemało miał znajomości, a nawet wiele było ziomków i krewnych jego. Siada więc na statek duński i wyrusza na wędrówkę która miała trwać lat kilka. Podróż ta zaczęła się bardzo smutno, bo morską chorobą, z której powodu poznaje się z porucznikiem okrętowym *Jens Stormarn*, prawdziwym synem północy, zdrowym, tęgim, energicznym, rasy prawdziwie skandynawskiej. Pokazuje się że porucznik jest czyli raczej był kolegą p. Tripplina, uczył się bowiem w Kopenhadze chirurgii i czas nawet był chirurgiem okrętowym. Lecz porzucił swój zawód przekonany że lekarska nauka wielce nieudolna. Przekonanie to powziął w pierwszej podróży, jaką odbył jako chirurg świeżo dyplomem obdarzony, i dumny ze swej umiejętności. Lecz na nieszczęście na fregacie w której Jens Stormarn chirurgował, głównym lekarzem był niejaki Jakobson, nieprzyjaciel główny puszczania krwi, i wszelkich leków gwałtownych. Jakoż mimo najlepszej chęci jaką miał do tego, biedny chirurg, ani razu przez całą podróż w koło świata odbytą, krwi nie mógł puścić, wszędzie bowiem słabości najwięcej inflamacyjne, leczył sam Jakobson po swojemu, środkami najprostszemi, mianowicie wodą.

To wszystko wyrobiło w nim to przekonanie, że lekarstwa nie wiele pomódz zdołają, ale za to, zakochany w morzu na którem urodził się prawie i wychował, wierzy w to że podróże morskie najdzielniejszą są kuracyą na najrozmaitsze słabości.

Na dowód tego przytacza kilka przykładów, szczególnych kuracyj jakie jemu samemu się udały. Najciekawszy z nich jest wypadek doktora także, p. Spider z Anglii, który sam własnoręcznie zapisał w Logbuchu dzieje swego cudownego uzdrowienia. Cierpiał on na ostatni stopień suchot płucowych, i był już od wszystkich lekarzy skazany na śmierć. Poznawszy się z skandynawskim exchirurgiem i namówiony przez niego, puścił się na morze. Wyjeżdżając przeważył się, i dzień po dniu opisuje wszystkie przemiany zdrowia, krótko mówiąc, po pół roku podróży morskiej wrócił do Anglii zdrów jak ryba, i cięższy o 14 funtów i 7 łutów.

Po dosyć burzliwej żegludze przybywa nasz ziomek do Kopenhagi. Pierwsza myśl oczywiście jaka tam powstała mu w głowie była, że to ojczyzna Thorwaldsena, tego pierwszego naszych czasów mistrza, który zyskał sławę europejska, odwiedza więc wszystkie kościoły, w których co krok zdybuje arcydzieła tego rzeźbiarza. Odwiedza między innemi cmentarz tak zasadzony drzewami, krzewami i kwiatami, że wydaje się jakby ogród jaki. Na samym środku smętarza stoi wysoki kopiec, do kopca naszego Kościuszki podobny, na szczycie jego stoi pomnik, z którego przechodzący dowiaduje się, że pod tym kopcem leży 1299

walecznych Duńczyków którzy dnia 2. kwiettnia 1801 r. polegli w obronie kraju. W innym znowu zakątku leżą ofiary kupieckiej i nieludzkiej polityki angielskiej w skutek której flota angielska bombardowała Kopenhagę od 2. do 5. Września r. 1807. Obok jednego z nadgrobków na cześć ofiar bombardowania angielskiego wzniesionych klęczało i modliło się całe grono rodzinne z kilku osób złożone. Pomiędzy niemi był starzec sędziwy z głową, siwym zupełnie włosem okrytą. Zdawał się być najwięcej wzruszony, głuche wzdychania dobywały się z piersi jego. Z współczuciem prawdziwem patrzał na niego młody lekarz, gdy nagle ujrzał, jak starzec jęknął, pochylił się i upadł na ziemię. Krzyk przerażenia ozwał się w gronie które mu towarzyszyło. Nie pytając się czy to przystoi czy nie, zbliżył się p. Tripplin szybkim krokiem do tego grona, na nadgrobku przeczytał napis:

Marja Ulrik Georginia Oehlenschläger.
ur. 1788 † 1807 r.

Staruszek upadł trafiony mocnem uderzeniem krwi do głowy. Nasz ziomek nie tracąc czasu, dobył instrumentów chirurgicznych które miał przy sobie, i puścił mu krew. Było to na czasie, jedna bowiem chwila dłużej, a starzec byłby już nie żył. Wyratowanym był Adam Boguchwał Oehlenschläger, sławny wieszcz duński. Dramatyczne to zdarzenie nieobeszło się bez strony pociesznej. Lekarzem domowym poety dunskiego był ów Jakobson, nieprzyjaciel puszczania krwi, który naszego ziomka skromne opowiadanie przyjął zimno i z pewną pogardą. Ziomek nasz zrażony tem przyjęciem oddalił się, lecz wdzięczność Oehlenschlägera znalazła go na statku gdzie mieszkał. I temu to zdarzeniu zawdzięczył młody lekarz jeden z najprzyjemniejszych dni, jakie przeżył. Sędziwy wieszcz zaprosił go do swojej ślicznej willi w królewskim parku Frederiksborg położonej i dzień cały rozmawiał z nim z serdeczną otwartością. Opowiadał mu najnaiwniej dzieje swojej bardzo biednej młodości. Był on synem ubogiego burgrabiego pałacu a był to czas, gdy cała Danja blokowana przez Anglików w strasznej była nędzy, której po części podlegała i rodzina królewska.

Razu jednego gdy przechadzał się młody Oehlenschläger po parku w stroju nader obdartym, zdybał go następca tronu. Młodzieniec trzymał książkę w ręku.

— Nad czem się mozolisz? spytał go książę, i kto jesteś?

— Przygotowuję się do egzaminu maturitatis, ale nie mam za co płacić nauczycieli.

— Biedny jesteś, radbym ci pomógł, chodź ze mną, może co przecie znajdę dla ciebie w mojej garderobie.

I dał mu stary frak z sukna czerwonego, obszyty złotemi galonami, kapelusz stosowany i palone bóty.

— A spodni mi nie da wasza królewiczowska Wysokość? ozwie się na to młodzieniec.

— Dalibóg niemam drugiej pary, odpowiedział królewicz rumieniejąc się po uszy. Ale weź to sukno bilarowe, może będą z niego spodnie.

Łatwo pojąć jaki śmiech wzbudził między kolegami biedny Oehlenschläger, gdy się pojawił na prelekcyach w czerwonym fraku, zielonych spodniach, w kapeluszu z plumażem i palonych butach.

Z rozmowy tej z poetą duńskim przekonał się także młody nasz ziomek, jak krótkotrwałą jest pamięć i wdzięczność narodów. Gdy bowiem przypadkiem rozmowa padła na pomoc jaką Polacy pod dzielnym Czarneckim dali Duńczykom, poeta przyznawał ją wprawdzie, ale dodał przytem:

— I ze strony Szwedów walczyli Polacy naprzeciw nam. Polak dodał, dzielnym jest żołnierzem, lubi się bić niesłychanie, ale nie wiele dba o jaką się bije sprawę; to mu wszystko jedno.

Pan Tripplin opuszcza Danją; burzą zagnany dostaje się do Norwegii, którą wraz z jej mieszkańcami, jak to wiemy już z pierwej wydanych przez niego podróży, ukochał przed wszystkiemi innemi krajami, bo tam znalazł serca otwarte i poczciwe, umysły hartowne, dusze jędrne i tęgie, jak ta cała ich przyroda północna, wymagająca od mieszkańców niemałej dzielności i wytrwałości. I przyroda tamtejsza rozumie to, że tam przedewszystkiem krzepkiej siły potrzeba, bo jak to już od najdawniejszych czasów uważają, rodzi się tam więcej daleko mężczyzn niżeli niewiast. Stare nawet przysłowie norwegskie powiada:

— Łatwiej znajdziesz w twardej Norwegii żelazo i chłopa, niż z niej wykujesz chleb i niewiastę.

Dziwna rzecz że i w Normandyi, którą zawojowała rasa skandynawska, podobne istnieje przysłowie:

Les femmes sont rares en Normandie
Pour une fillette, ils naissent deux fils.

Norwegija odznacza się także szczególną czystością obyczajów, o jakich ani wyobrażenia nie mają w reszcie zepsutej Europy. Tem więcej uderzyła naszego ziomka, przystojna i hoża kobieta Edda Sturlusson, szanowana w całej okolicy, która miała pięciu mężów i dwóch żyjących jeszcze.

Szczególna to fatalność prześladowała biedną kobietę.

Edda, córka kapitana pilotów, od lat dziecinnych odznaczała się pięknością, roztropnością, wzrostem i skromnością. Namiętnie lubiła Sagi skandynawskie, przez co nabrała usposobienia fantastycznego i egzaltowanego. By ją wyrwać z tego stanu, za radą pastora, wydał ją ojciec za dalekiego kuzyna. Lecz ledwie trzy miesiące minęło, statek młodego Akrela roztrzaskał się na skałach nadbrzeżnych, a jego pożarł wilk morski. W sześć miesięcy po śmierci jego miała ona syna. We dwa miesiące później, także z woli ojca poszła za mąż za bogatego kupca z Kristiansundu,

który zostawiwszy żonę w stanie błogosławionym utonął w przystani, będąc napity.

Edda wraca do ojca który tymczasem wdawszy się w spekulacye handlowe, stracił co miał i w krótce umarł. Zostawszy z dwojgiem dzieci w najwyższej nędzy, musiała iść za mąż. Trzecim jej mężem był syn pastora, wikary tamtejszy. Śmierć jego była okropna. Jechał statkiem z wiatykem do umierającego, gdy nagle zerwała się burza, i rzuca statek na skałę. Biedny wikary z potrzaskanemi rękami i nogami leżał całe dwa dni, zaczem przyszła śmierć, i to w tej własnie chwili, gdy go ludzie szukający znaleźli. W kilka dni po śmierci ojca przybyły na świat dwie prześliczne córeczki, jedna po drugiej w godzin kilka.

Zgnębiona najdokuczliwszą nędzą musiała biedna Edda w pięć miesięcy oddać rękę nowemu konkurentowi. Był to człowiek zbogacony szczęśliwemi podróżami i spekulacyami. Dał słowo żonie że się na morze nigdy puszczać nie będzie. Dwa lata żył z Eddą, i miał z nią dwoje dzieci. Nie zginął od wody ale od ognia. Wybuchł pożarł w jego magazynie, pobiegł sam ratować i zgorzał wraz z towarami i magazynem. (C. d. n.)

Gerard de Nerval.

Przed niewielu tygodniami przyniosły zagraniczne czasopisma wieść o nagłym i traiczym zgonie jednego z pierwszych poetów tegoczesnej literatury francuskiej. Dnia dwudziestego szóstego stycznia spostrzegła patrol nocna na Rue de la vielle lanterne, jednej z onych wąskich, ciemnych zawiłym labiryntem między Hotel de Ville a Place de Chatelet ciągnących się uliczek Paryża, ciało obwieszonego u krat pewnej piwnicy człowieka. Wytworny, chociaż trochę zaniedbany ubiór jego, szlachetne i niepospolite rysy twarzy świadczyły jawnie iż nieszczęśliwy ten nie należy do rzędu mieszkańców tej ustronnej części miasta, służącej tylko po największej części za przytułek i nocną kryjówkę najsroższym bohaterom romansów Eugeniusza Sue. Zaniesiono go więc do najbliższej morgue, a tam aż zkonstatowała się identyczność jego osoby. Był to Gerard de Nerval.

Polskim naszym czytelnikom nie będzie imię to tyle znanem, ile imie Eugeniusza Sue, Aleksandra Dumas a nawet samego Pawła de Kock; a przecież Gerard de Nerval co do szlachetnej tendencyi swych pism o wiele wyższe i świetniejsze zajmuje stanowisko: literacka zaś jego działalność w oczach zagranicznej krytyki daleko nawet przyjaźniejsze znalazła ocenienie. Oprócz tego jest całe jego życie tak fenomenalnej oryginalności, tak dziwne i szczególne w pojedynczych swych kolejach, jakoteż w całym psychologicznym rozwoju, iż samo już przez się nader zajmujący przedstawia obraz. Zachodzi tu jeszcze nakoniec dziwne jego jakieś duchowe pokrewieństwo z najcelniejszymi naszymi wieszczami, pokrewieństwo zasadzające się na chorobliwem jakiemś pojmowaniu istniejącego stanu rzeczy — na melancholijnym mistycyzmie, jaki się z utworów jego przebija.

Jakie wpływy zewnętrzne i różnorodne, po większej części nieprzyjaźne okoliczności pojedynczych naszych pisarzy do zboczenia z scieszki prawdziwej poezyi zniewoliły, i jakim to sposobem z krzystałowego jej zdroju mistycyzm się wyłonił, starały się „Nowiny“ w ubiegłym swym roczniku rzędem artykułów pod napisem „Mistycyzm w poezyi“ okazać.

Widzieliśmy w nich najcelniejszych, bo nawet wszystkich naszych prawdziwych wieszczów, różnemi do mistycyzmu sprowadzonych drogami, widzieliśmy jak znowu wielu innych mniej jenialnych naszych pisarzy, to zastosowując się do chwilowych wymagań mody, to nie czując w sobie odwagi, dziwnemu prądowi jaki pierwsze ogarnął jeniusze, własnemi oprzeć się siły, za pierwszemi bezopornie w ślady wstąpili i jak tym sposobem mistycyzm całej naszej tegoczesnej poezyi najwybitniejszą stał się cechą. Jakim atoli sposobem francuz Gerard de Nerval, wpadający w epokę literatury dla frywolnych i antiartystycznych prawie swych dążności przez całe zagranicze wiecznym potępionej anatematem, jakim sposobem tenże obok dzikich, na grze najsprzeczniejszych sobie namiętności polegających utworów Wiktora Hugo, Alexandra Dumas i konsortów płodom swego ducha tak obcą zdołał nadać barwę, ujrzymy w krótkim męża tego życiorysie.

Urodził on się w Paryżu w roku 1808. W młodym już bardzo wieku zdumiewające zdradzał uzdolnienie a to od ojca jego byłego oficera armii napoleońskiej jak najtroskliwsze miało pielęgnowanie. Dłuższy pobyt w Niemczech i Włoszech posłużył młodemu Gerardowi do tem łatwiejszego przyswojenia sobie obcych języków i zaznajomił go także z literaturą niemiecką, której się też zaraz entuzyatycznym stał miłośnikiem. W ów to czas pierwszej młodości przypada także zdarzenie, które na całe późniejsze życie Gerarda de Nerval tak nieprzyjazny wywierało wpływ. Wspomina on o nim sam w swej w ostatnich czasach ogłoszonej powieści „Sylvie.“ Wedle niej poznał on w pietnastym roku swego życia, podczas wakacyjnych odwidzin wuja swego w Ermenonville, młodą w klasztorze wychowaną dziewicę, która za pierwszem ukazaniem się, silne i głębokie na nim zrobiła wrażenie; wrażenie to wzrastało z każdą chwilą bliższej z nią znajomości i zamieniło się nareszcie w ognistą, namiętną miłość. Sylwia, tak się bowiem zwała młoda ta dziewica, stała się wkrótce poetycznemu sercu Gerarda jak niegdyś Laura Petrarce, Beatryka Dantemu, uroczem uosobieniem wymarzonego ideału, przedmiotem na którego cześć wszystkie pierwsze jego brzmiały poezye. Niewstrzymywało go to jednak od wielu innych poważniejszych prac i studiów. W dwudziestym już

roku przedsięwziął tłumaczenie Fausta, Göthego. Uchodzi ono po dziś dzień jeszcze za najlepszy i najwierniejszy przekład mistrzowskiego tego arcydzieła a najdrobniejsze odcienie myśli wielkiego tego autora z zadziwiającą są tu oddane elegancyą i precyzyą.

Eugene de Mirecourt zamieszczając w swej L'histoire des Contemporains obok życiorysów najcelniejszych żyjących francuskich pisarzy także i biografię Geralda de Nerval przywodzi: iż Göthe sam o tłumaczeniu tem jak najpochlebniej się wyrażał. „Tłumaczenie to, mawiał on, jest cudowne co do stylu a autor jego wróży iż stanie kiedyś w rzędzie najzdolniejszych francuskich pisarzy.“ Sam Gerard de Nerval kładł pomimo swej nadzwyczajnej skromności wielką wagę na list własnoręczny, po onem tłumaczeniu od Göthego odebrany a talent jego wysoko oceniający. Nierozumiałem się nigdy lepiej jak czytając ciebie, pisał mu wielki ten mistrz. List ten chował i szanował Gerard jak najdroższą jaką relikwią i uważając go za silną zachętę do oryginalnego tworzenia, umieszczał w szybkiem po sobie następstwie w czasopiśmie Mercure de France własne poezye, powieści i wiele przekładów z Szyllera, Herdera, Lessynga i Göthego.

W tej to najświetniejszej epoce jego życia, trafił go brzemienny cios losu. W primadonie jednego z pośledniejszych teatrów bulwarowych poznał przypadkowo ubóstwianą swą Sylwię. Wszystkie illouzye poety, ubierającego w najcudniejsze barwy pierwszą swą miłość, rozwiały się pod wpływem jednej tej nieprzyjaznej chwili, a nagły ten zawód wieczne na umyśle jego zostawił wrażenie. Na drugi dzień zaraz po onem spotkaniu podjął on pierwszą swą rozrywkową wycieczkę do Włoch, zwiedził Sabaudię, Medyolan, Genuę i przez Neapol wrócił do Paryża, dokąd go ciągłe magiczna jakaś ciągnęła siła. Zaraz po swym powrocie wydał cyklus powieści pod napisem: *Les filles du feu* a z wielu jego w ów czas przypadających dzieł dramatycznych miał dramat L'alchemiste nader szumne powodzenie.

(D. n.)

Rozmaitość.

We wtorek dnia 27. marca mieliśmy nowość teatralną, dawno w mieście naszem niewidzianą: to jest operę po włosku odspiewaną. *Lucrezia Borgia* należy do znakomitszych oper, i główną w niej rolę samej Lucrecyi odspiewała p. Rywacka. Spiewaczka ta o której daliśmy już poprzednio zdanie nasze, okazała się w tej roli jako prawdziwa włoska spiewaczka, i można powiedzieć, że całą operę sama podtrzymywała. Dotrwała do końca w całej świetności swej metody włoskiej, wykonanie jej roli miało zupełną całość, do czego niemało przyłożył się znakomity jej talent tragiczny. To samo niemożna powiedzieć o wszystkich innych rolach, chociaż przyznać trzeba wszystkim spiewakom i spiewaczkom, szczere usiłowania, by się zastosować do wymagań opery włoskiej. Pana *Kunza* rola jako *Księcia Ferrary* sama przez się nadzwyczaj wdzięczna, wykonaną została przez tego spiewaka pracowicie, jakoż w niektórych ustępach uzyskał on słuszne oklaski. Spiewkę ulubioną przy bankiecie, odspiewała panna *Holland* jako *Orsini* z wdziękiem, za co'ją publiczność rzęsistemi nagrodziła oklaskami. Pan *Siegel* natężał się ile mógł ale do końca wydołać nie mógł, złamany widocznem zmęczeniem. Trafia mu się to nieraz; głos ma wcale piękny, chęć ma dobrą, ale potrzeba mu koniecznie szkoły do nabrania metody, która by mu pomagała zakonserwować głos; inaczej za lat parę dla tych właśnie natężeń zużyje się głos jego zupełnie. Dla nieprzyzwyczajonych do mowy włoskiej spiewaków niemieckich, nie było to w ogóle łatwe zadanie, i dla tego nie można im tak bardzo mieć za złe, jeżeli tu i ówdzie odzywały się fałszywe wygłoszenia słów włoskich, które pobudzały publiczność do śmiechu.

Spodziewamy się po Wielkiej nocy, że teatr i opera niemiecka podniosą się znacznie pod przewodnictwem nowego dyrektora, pana Glögla, którego doświadczenie i obznajomienie się w tym względzie znane są dobrze, i który w ogłoszeniu swojem obiecuje sprowadzenie wielu znakomitości teatralnych do tragedyi, komedyi i opery, mających ukompletować skład teraźniejszy teatru niemieckiego; ma on tyle rozsądku iż nie afiszuje aktorki przybyć mające że zalecają się młodością i kształtem. Wie on iż jest dyrektorem świątyni sztuki, a nie innego zakładu.

I p. Chełchowki w gazecie Lwowskiej, i na środowym afiszu donosi nam, że do miejscowego kompletu przybędą nowi członkowie, jako to: Pani *Nowińska* zalecająca się *młodością, kształtem* i dźwięcznym organem głosu do ról amantek. Pan *Karsznicki* (ze szkoły obecnej we Lwowie dyrekcyi), na role ojców i polaków, powierzchowności okazałej, i z przymiotem obszernej skali głosu spiewnego (Baryton) oraz p. Nowiński na role bohaterów sentymentalnych. Przyrzeka w końcu dyrekcya i pannę *Palińską* na role młodych bohaterek, która ma być wyposażona w bogate przymioty artystyczne, i *kształtne zalety powierzchowne*, i której przybycie do nas zależy jedynie od uzyskania paszportu. Ogłoszenie to p. Chełchowskiego byłoby wielce pocieszające dla lubowników sceny polskiej we Lwowie, zasmuconych widocznym jej upadkiem, gdyby nie to *gdyby*, które mimowolnie podsuwa się po przeczytaniu tego anonsu. Ironią jest to, bowiem oczywistą, mówić o *komplecie* miejscowym który można raczej nazwać najkompletniejszym *niekompletem*, mianowicie po usunięciu dziesięciu członków dawnych sceny lwowskiej przez dyrektora. W teraźniejszym składzie naszej sceny najzawziętszy optymista nie domaca się kompletu. Wymienieni w ogłoszeniu nowo angażowani członkowie nie zkompletują go także, jeżeli nie posiadają innych zalet, procz tych jakie wylicza toż ogłoszenie. Młodość, kształt i dźwięczny organ, które ma posiadać p. Nowińska, zalecają każdą kobietę, choćby nie była artystką dramatyczną, ale według ogólnego mniemania, dotąd przyjętego, nie stanowią całości artystki, która bez talentu obejść się nie może. Pan *Karsznicki* ze szkoły obecnej we Lwowie dyrekcyi, szkoły o której pierwszy raz słyszymy i z której nauczycielów zdolnych nie znamy, może grać role ojców i polaków, lecz musi mieć talent nadzwyczajny, byśmy mogli zapomnieć p. Nowakowskiego, który w tych właśnie rolach sławny jest nie tylko u nas, ale wszędzie tam gdzie mówią po polsku, a na prawnie mistrzowstwie.*) Smutna to rzecz kiedy przychodziwem znają się mistrzowstwie.*) Smutna to rzecz kiedy przychodzi się pocieszać takiemi próżnemi ogłoszeniami, za stratę tego co mieliśmy, co znamy, co cenić umiemy. P. Nowińska z całym kształtem i młodością nie zdoła zastąpić takiego znakomitego talentu, jak podziwialiśmy w p. Aszperger; ani też p. Karsznicki zdoła zastąpić p. Nowakowskiego. Przy nich właśnie mogliby się wykształcić, jeżeli mają do tego rzeczywiste uzdolnienie. Lecz daremne to uwagi, próżny głos na puszczy. Dyrekcya postanowiła wydalić wszystkich dawnych artystów naszych i udało się jej to doskonale. I daremne to z jej strony usiłowanie przekonać publiczność że się dawni artyści sami usuwają. Mimo anonsu patetycznie przy benefisie p. *Starzewskie-*

*) Talent p. Karsznickiego nam jest znany. Zastąpi on podobnie osierocone po p. Nowakowskim rolę Polaków dawniejszych i ojców, jak pani Eker zastępuje teraz pani Aszpergerową. P. r.

go napisanego, jakoby sam dla starości i fizycznej niemocy usuwał się, wiadomo że pan S. czując się jeszcze zdrowym, i zupełnie nie słabym fizycznie, pracowałby chętnie, a przy jego smutnem dobrze znanem położeniu rodzinnem, jeżeli praca ta dla niego samego jest koniecznością, danie sposobności do pracy jest z drugiej strony prostym obowiązkiem, dopokąd przyobiecana emerytura nie przyjdzie.

Wspomnieć tu jeszcze w końcu musimy, o dziwnem postępowaniu w zapowiadaniu sztuk. W przeszłym tygodniu dawano sztukę francuza *Ducis* pod tytułem *Otello* przekładu *Osińskiego*. W afiszu zaś zapowiedziano że to jest trajedja *Szekspira*. Godziż to się tak w pole wywodzić publiczność, aby zwabić trochę widzów?..Ś. p. Osiński, największy przeciwnik Szekspira, a wielbiciel szkoły dramatycznej Kornela i Rasyna, do której i Ducis należał, w grobie by się przewrócił. Ależ zdaniem układacza afiszów, powszechność lwowska tak jest ograniczona, że przed nią udać można sztukę starofrancuzką za szekspirowską!

* Do dzisiejszego Numeru dołączone są dwie ryciny mód dla wszystkich abonentów mód, również zaległe dla tych, dla których z dawniejszych przesyłek brakło. Do następnego Numeru dołączone będą, cztery ryciny mód należące się jeszcze za pierwszy kwartał.—

* Druk Pamiętników Ułana już ukończony, a tym, którzy pierwszej części nie otrzymali, przesłana będzie takowa wraz z drugą w następującym tygodniu.

Przyjechali od dnia 28. do 31. Marca do Lwowa.

PP. Bocheński Aloizy, z Otyniowic. Dybowski Jan, ze Sambora. Tustanowski Władysław, z Knichynic. Szczepański Wład. z Wiśniowczyka. Raciborski Edward, z Czortowca. Krasiński Piotr Hr. z Robatyna. Smarzewski Franc. z Kujdańca.

PP. Ochocki Józef z Dobropola. Gumowski H. z Borek. Gumowski Wikt. z Borek. Turczyński Jan. ze Żółkwi. Niewiadomski T. ze Soposzyna. Eminowicz Kajetan, ze Smerekowa. Dolański Józef, z Komarna. Kieszkowski Józef, z Hrusiatycz. Brunicki Józef Br. z Podhorzec. Jazwiński Alex. z Bortnik.

PP. Czaikowski Hipolit, z Dydiatycz. Torosiewicz Maurycy z Ostrowa. Frankowski Ign. z Brodów. Podlewski Romuald z Uherzec Badeni Wład. Hr. ze Surochowa. Czacki Alex. Hr. z Krechowa. Dobrzański Kalixt. z Dobry. Gorajski Kazimierz, ze Stanisławowa. Gorajski Alex. ze Stanisławowa. Agopsowicz Krzyst. ze Żurawna. Szczepański Józef, z Danilec. Niewczaszyński z Wysocka.

Wyjechali od dnia 28. do 31. Marca ze Lwowa:

PP. Gniewosz Alexan. do Trzcinicy. Karnicki Teodor Hr. do Michałowic. Gumowski Wiktor, do Borek. Wiśniewski Ignacy, do Kotkowiec. Czacki Alex. Hr. do Krechowa. Grochowski Antoni, do Budynic. Osmulski Ludwig, do Kuliczkowa.

PP. Antoniewicz Wicenty. do Skwarzawy. Niewiadomski T. do Soposzyna. Bystrzanowski Teobald, do Makuniowa. Bobowski Leon, do Cykowa. Dobrzański Stanisław, do Daszawy.

PP. Rodkiewicz Józef, do Korzelic. Tomanek Paweł, do Uniowa. Wojczynski Alfred, do Tuligłów. Głogowski Artur, do Bojaniec. Obertyński Walery, do Żółkwi.

Kurs telegrafowany z Wiednia 31. b. m. o g. 2. po połud

Augsburg za 100 złr.	$123\frac{1}{2}$	Pożyczka 5% $82\frac{1}{16}$ $4\frac{1}{2}$	$70\frac{7}{8}$
Hamburg za 100 tal. banco	91	Akcye banku	1006
Londyn za 1 funt szterl.,	12 4	Kolej północna	1950
Medyolan za 300 lirów	124	Obl. ind.	$74\frac{1}{2}$
Paryż za 300 franków	$144\frac{5}{8}$	Nowa pożyczka z loterya	$105\frac{3}{16}$
Agio duk. ces.	$28\frac{1}{4}$	Pożyczka narodowa	$87\frac{3}{16}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski**	Gotówką		towarem.	
	zł.	kr.	zł.	kr.
Dukat holenderski	5	43	5	47
Dukat cesarski	5	50	5	53
Półimperyał zł. rosyjski	10	1	10	5
Rubel srebrny rosyjski	1	56	1	58
Talar pruski	1	52	1	54
Polski kurant i pięciozłotówka	1	24	1	25
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	94	15	94	30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	73	20	73	45
5 proc. pożyczka narodowa	86	30	87	30

W niedzielę dnia 1. kwietnia 1855 r.

w sali redutowej hrabiego Skarbka,

pod przewodnictwem pana J. C. Kesslera

tudzież przychylnem współdziałaniem miłośników sztuki i artystów:

KONCERT

na korzyść funduszu tutejszej

gminy ewangielickiej.

Program.

1. **Warjacye koncertowe** na fortepian, skrzypce, altówkę i wiolonczelę, kompozycyi Józefa Maysedera.
2. **Arya na Sopran** z opery «Rigoletto" J. Verdego, śpiewana przez uczennicę pana Jana Nowakowskiego.
3. **Divertissement** na melodye z opery «Lucia di Lamermoor» Donizettego, ułożona na wiolonczelę przez A. Lindnera, odegra p. J. Goebelt.
4. a. **„Roland"** Ballada G. Reissigera; b. **„Dla czego?"** Pieśń Julii Baroni-Cavalcabò — na baryton.
5. **„Fantaisie-Caprice"** na skrzypce utworu H. Vieuxtemps, odegra pan Karol Kozłowski.
6. **Adagio** na 4 waltornie utworu N. Rummla.
7. a. **„Souvenir de Vienne"** Nocturne J. Schulhofa; b. **„Au bord du ruisseau"** Melodya A. Gutmana; c. **„Impromptu"** (nowe) J. C. Kesslera — na fortepian.
8. a. **„Łza"** Pieśń G. Hölzl'a; b. **„Zostań przy mnie"** Pieśń F. Abt'a; c. **Piosnka przy kolebce** (z pols. tex.) J. C. Kesslera — na Sopran.
9. a. **Hymn** C. G. Lickl'a; b. **Dwie pieśni bez słów** Mendelssohna-Barthol. — na fisharmonikę z fortep.
10. **Motet** (Śpiew kościelny) na chór męski utworu M. Hauptmanna.

Początek o godzinie 7. koniec o 9. wieczorem.

Ceny miejsc w monecie konwencyjnej: Kanapa na 3 osób 5 złr.— Krzesło 1 złr. 20 kr. — Wstęp do sali 1 złr. — Galerya 30 kr.

Biletów dostać można w księgarniach JPP. J. Milikowskiego, H. Stengla i K. Wilda, w niedziele w handlu JP. Mildego a w wieczór koncertu zaś przy kasie. (65)

Kompozycye salonowe

na fortepian, utworzone przez

W. Pannę Teodozyę Papara

wyszłe drukiem w r. 1855.

Polonaise de Concert pour le Piano composée par Mademoiselle Theodosie de Papara. Oeuv. 22. Cah. II Prix 1 fl.

Polka de Salon p. le Piano. Comp. p. Mlle Theodosie de Papara. Ouev. 25. Cahier III. Prix. 30 kr.

Fantasie à la Polonaise p. le Piano. Comp. p. Mlle. Theodosie de Papara. Oeuv. 34. Cahier III. Prix 30. kr.

Tę Fantazyę odegrała orkiestra w teatrze hr. Skarbka we Lwowie po 2gim akcie komedyi niemieckiej (*Rosenmüller*) dnia 12. lutego 1855, a po 1szym akcie tej samej komedyi odegrała orkiestra następujący:

Marche militaire p. le Piano. Comp. par Mlle Theodosie de Papara. Oeuv. 33. Cah. III. Prix. 20 kr.

Chwila improwizacyi tego marszu jest napisana po niemiecku przez W. p. Teodozyę Papara. Cena 3 kr. m. k.

Grande Polka p. le Piano. Comp. par Mlle. Theodosie de Papara. Oeuv. 13. Cahier II. Prix 20 kr.

Te Polkę odegrała orkiestra w teatrze hr. Skarbka we Lwowie dnia 27go grudnia 1854 po 2gim akcie komedyi polskiej (matka i córka.)

Mazur na fortepian utworu W. panny Teodozyi Papara. Dzieło 14, zeszyt II. wyszedł z druku w r. 1855. Cena 20 kr. m. k.

Można nabyć w księgarniach we Lwowie i przez listy frankowane pod adresą: **A Mademoiselle Theodosie de Papara,** *à Leopol en Ville Nr. 156 au 2 etage.* (60. 1)

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY" Nr. 38. z roku 1855.

Nowe nakłady

księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie
przy placu dykasteryalnym l. 41.

DWAJ BLIŹNIĘTA

Powieść
JÓZEFA DZIERZKOWSKIEGO.
1854. 1 złr. 30 kr.

ZNAJDA.

Powieść
JÓZEFA DZIERZKOWSKIEGO.
1854. 1 złr. 30 kr.

SZKICE

przez
JÓZEFA DZIERZKOWSKIEGO.
I. Wielkie nadzieje,
II. Stary komornik.
III. Z życia aktora polskiego.
1855. 1 złr. 15 kr.

GEOGRAFIA

przez
L. E. K. GAULTIER.
podług 18go wydania
dla domowego i szkolnego użytku młodzieży,
obrobiona przez
HIPOLITA WITOWSKIEGO.
1854. 30 kr.

GWIDO I DUMKI.

przez
HENRYKA JABŁOŃSKIEGO.
1855. 45 kr.

DZIWO-ŻONA.

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA
przez
ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.
4 tomy. 1855. 8 złr.

CZERCZA MOGIŁA.

Powieść
J. I. Kraszewskiego.
1855. 1 złr. 30. kr.

OBRONA SOKOŁOWA.

Śpiew bohaterski
w dziewięciu pieśniach
przez
ALEXANDRA MORGENBESSERA.
1854. 45 kr.

PAMIETNIKI UŁANA.

skreślił *A. G.*
oficer 1. pułku ułanów b. w. p.
Część pierwsza z przedpłatą na 2 części
1 złr. 30 kr.

PAWEŁ I WIRGINIA.

Obraz przyrody
przez
Bernardin de Saint-Pierre.
Z francuzkiego przełożył
H. WITOWSKI.
Z 10ma stalorytami, 1851. 2 złr. 15 kr.
W oprawie ozdobnej 3 złr.
Z stalorytami kolorowanemi, w ozdobnej oprawie 4 złr.

POWIESCI

MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO.
Chorąży. — Chart Watażki.
1854. 20 kr.

SPIEWAK Z OAZY. MŁODY LUTNISTA

Poezye
MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO.
1855. 20 kr.

KRZYSZTOF KOLUMB.

czyli:
Odkrycie Ameryki,
skreślone dla ciekawej młodzi
przez
Hipolita Witowskiego,
ozdobione 8mią kolorowanemi stalorytami
w oprawie ozdobnej 4 złr. 30 kr.

Wybór modlitw
i nabożeństwa codziennego,

z przydatkiem pieśni.
Oprawne 24 kr.
Oprawne w półskórek 30 kr.

POWIEŚCI

JANA ZACHARIASIEWICZA.
M. S. Ustęp z życia mało znanych ludzi.
Gwiazda Epizod z życia wygnańca.
SKROMNE NADZIEJE. Powieść odporna.
JEDNODNIÓWKI.
1855. 3 złr.

Do księgarni H. W. KALLENBACHA we Lwowie

nadeszedł **Z PARYŻA** świeży transport

BIUSTÓW

z massy stearynowej, t. j.

L. v. Beethoven.
Béranger.
Byron.
E. Cavaignac.
F. Chopin.
O. Cromwel.
G. Cuvier.
B. Franklin.
Goethe.
J. Haydn.
Homer.
V. Hugo.
Jezus Chrystus.
F. Kalkbrenner.
T. Kościuszko.
A. Lamartine.
Linné.
F. Liszt.
Mazarin.
F. Mendelssohn.
G. Meyerbeer.
A. Mickiewicz.
P. de Moliére.
Murillo.
Napoleon III.
Paganini.
Raphael.
Rembrandt.
Richelieu.
J.J. Rousseau.
Rubens.
G. Sand.
F. Schiller.
Scribe.
Shakspeare.
Thalberg.
Thiers.
La St. Viérge.
Voltaire.
Washington.

Jeden biust po 1 złr. 36 kr. — Dziesięć biustów razem wziętych kosztuje Złr. 15.

Vom 1. und 16. jedes Monats wird 1-, 2-, 3-, 4-, 5- &c. **monatliche Pränumeration** angenommen auf die in Wien erscheinende und bereits zu den gelesensten Blättern Oesterreichs zählende politische Zeitung:

„Die Donau.“

Eigenthümer und verantmortlicher Redacteur:
Ernst von Schwarzer.

Die „**Donau**“ erscheint in gross Quartformat täglich Früh und Abends.

Das Morgenblatt,

einen ganzen Bogen stark, enthält die telegraph. Depeschen, politische Leitartikel, Mittheilungen aus Wien, einen Auszug aus dem Reichsgesetzblatt, Original-Correspondenzen aus den Provinzen, namentlich aus Galizien, ferner aus Berlin, Paris, London, Constantinopel, Bukarest, Jassy, &c., eine Jornal-Revue, einen vollständigen Börsebericht und die neueste Post.

Das Abendblatt,

einen halben Bogen stark, bringt telegraph. Depeschen, eine politische Tages-Chronik, die neuesten Nachrichten vom Kriegsschauplatz, die officiellen Nachrichten, Notizen aus der Provinz, dem Auslande und aus Wien, einen kurzen Börsebericht, ein Feuilleton, Vermischtes, Gerichtsverhandlungen, und einen allgemeinen Tagesanzeiger für Theater, Vergnügungen, Eisenbahnen- und Dampfschiffahrt, meteorologische Notizen &c.

Die Beilage,

einen halben Bogen stark, erscheint wöchentlich mindestens 3 Mal, und umfasst Aufsätze und Mittheilungen aus allen Gebieten der Wissenschaft, Kunst und Literatur, welche in einem halbjähr. Sachregister übersichtlich erscheinen und das leitende System werden erkennen lassen.

Pränumeration für die Provinven.

Vom 1	April	bis inclusive	30 April	1 fl	20 kr. CM.
„ 1	„	„ „	31 Mai	2 „	35 „ „
„ 1	„	„ „	30 Juni	3 „	50 „ „
„ 1	„	„ „	31 Juli	5 „	— „ „
„ 1	„	„ „	31 August	6 „	10 „ „
„ 1	„	„ „	30 September	7 „	20 „ „ &c.

Für die besondere Zusendung des Abendblattes monatl. 20 kr.
Für die **Donaufürstenthümer** durch die k. k. Post:
Vierteljährig 3 fl. 53 kr, halbjährig 7 fl. 46 kr. ganzjährig 15 fl. 32 kr. CM.

Pränumerationsbureau
Wien Augustinergasse Nr. 1157.

(61. 1—3.)

Dywany angielskie

w różnej wielkości i najnowszych deseniach, nadeszły znowu do handlu galanteryjnego

WINCENTEGO KIRSCHNERA

w rynku pod Nr. 155.

gdzie się każdego czasu znajduje wielki wybór po cenach najsłuszniejszych.

(59. 1—3)

Die gemischte Waarenhandlung von

Anton Schick's sel. Wittwe

Lemberg, Stadt Dikasterialgasse Nr. 56.

giebt einem verehrten Publikum zur Kenntniss, dass so eben echt französische

Parfums, Oehle, Seifen, Pomaden,

Fixateurs, Ambra, Zahnmitteln, Essige, Teintmittel, Räuchermittel in grosser Auswahl angekommen sind.

Besonders mache ich aufmerksam auf Lubins, des in Paris renommirtesten Parfumeurs, Odeurs: **Violette,** und **Millefleur** die ich **lothweise** à 30 kr. verkaufe, wodurch ein vererthes Publikum in der Lage ist, um ein bedeutendes billiger echt französische Parfums zu erhalten.

(62. 1—3)

Potiszomania,

W «Nowinach» w Nrze 34 podano wiadomość o Potiszomanii. Przybory wszystkie do tej łatwej bardzo roboty sprowadziłem zzagranicy i nabyć można u mnie w każdym czasie. Również bezpłatnie udzielam broszurki, nauczającej tej roboty damskiej, będącej teraz tak w modzie.

Arkusz jeden obrazków kosztuje od **40** kr. do **6** złr.

Farby w najrozmaitszych odcieniach, flakonik po **20** kr. **40** kr. 1 złr. m. k.

Gomme galantine flakonik po **12** kr. **20** kr. i **40** kr.

Henryk Stengel,
księgarz przy ulicy Krakowskiej

(58. 2—6)